

W. A. ŁUCZKIEWICZ.

Liczby zbieżystości, smukłości i spadzistości sosen i dębów

w zachodniej części Tucholsko-Chełmińskich borów sosn.

(Dokończenie).

3. Drzewostany pruskie sosnowe (wg. tabel zamożności Schwappacha z 1912 r.), wykazują po odpowiedniej redukcji na zadrzewienie drzewostanów poddanych badaniu, średnią różnicę wartości liczb zbieżystości + 0.75, a liczb smukłości — 13.0 wobec drzewostanów pomorskich, na terenie poddanym badaniu. Tem samem sprawdzają się wnioski wyrażone na str. 95 „Przeglądu Leśniczego" z 1928 r. (p. 3) a odniesione do lasów północno poznańskich, również i co do drzewostanów pomorskich, poddanych badaniu. Wobec lasów tych, lasy pruskie wykazują większą zbieżystość a niższą smukłość.

4. Drzewostany sosnowe pomorskie, poddane badaniom, wykazują wobec lasów północno poznańskich, średnią różnicę wartości liczb zbieżystości — 0.69, liczb smukłości + 8.3, liczb spadzistości + 2.7 tzn. niższą zbieżystość oraz wyższą smukłość i spadzistość. Tu należałoby zauważyć, że bezwzględną wartość spadzistości obliczać można tylko po należytem porównaniu wysokości drzew w poszczególnych klasach wieku i zamożności drzewostanów badanych, gdyż *liczba spadzistości jako odsetka, jest zawsze wartością względną.* Tem samem wnioski dotyczące wyższej lub niższej wartości liczby spadzistości, są tylko wnioskami względnymi, odnoszącymi się do danego terenu, poddanego badaniu.

5. Wnioski wyrażone na str. 96 „Przeglądu Leśniczego" z 1928 r. (p. 4) odniesione do lasów sosnowych północnej Wielko-

polski, znajdują zupełne potwierdzenie we wnioskach z powyższych tabel.

Należałoby tu jednak podnieść, że liczby zbieżystości, uzależnione od pierśnicy, nieraz wykazują do 31 cm pierśnicy (na materjale badanym), skłonność do nieregularności w zmniejszaniu się w miarę pogorszania się klasy zamożności. Czasami na gorszych siedliskach są wyższe, w znacznej części jednak rzeczywiście niższe. Powyżej 31 cm. pierśnicy, wartości liczb regularnie już zmniejszają się w miarę pogorszania się siedliska. (Młodsze sztuki na lepszych siedliskach odpowiadają starszym na gorszych). Wyżej wspomniana nieregularność, zaciera się jednak prawie zupełnie przy wyrównaniach graficznych.

Natomiast zwiększanie się liczb zbieżystości, uzależnionych od wysokości w miarę pogorszania się siedliska, jest w materjale poddanym badaniu, regularne i wyraźne (młodsze sztuki na lepszych siedliskach odpowiadają starszym na gorszych). Istnienie przełomowych wymiarów, 31 cm. pierśnicy i 22 m. wysokości w wieku 120 lat, stwierdzono w lasach poddanych badaniom z tą samą prawie ścisłością zachowania się wpływu wzrastania pierśnic i wysokości na liczbę zbieżystości, co i w drzewostanach północnej Wielkopolski.

6. Dąb, w lasach poddanych badaniom, wykazuje niższe liczby zbieżystości od sosny, wyższe liczby smukłości i niższe liczby spadzistości, przyczem, nie udało się zauważyć wpływu słabego przyrostu do lat 70. Należy przypuszczać, że jest to następstwem lepszego środowiska leśnego dębu, rosnącego na terenie poddanym badaniu, wobec dębu północno poznańskiego.

7 Porównując drzewostany dębowe nasienne z odroślowemi, otrzymujemy w wyniku wyższą liczbę zbieżystości, niższą liczbę smukłości i wyższą liczbę spadzistości (oczywiście względnie) w drzewostanach odroślowych, czyli, że cechy ich są wobec nasiennych ujemne.

Identycznie zupełnie zachowują się drzewostany karłowate sosnowe, wobec normalnych drzewostanów sosnowych, przyczem różnicę wartości liczb potęguje jeszcze bardziej słabe zadrzewienie (od 0,6—0,7) drzewostanów karłowatych.

8. Wnioski wyrażone na str. 98 „Przeglądu Leśniczego“ z 1928 r. (p. 6), odniesione do drzewostanów północnej Wielkopolski, pokrywają się w zupełności z wynikami dociekań nad materjałem, zestawionym w niniejszym artykule.

d) Wnioski szczegółowe z obliczeń.

Z powyżej zestawionych tabel i z posiadanych materjałów, dadzą się wysnuć następujące wnioski szczegółowe:

1. Powyższe tabele mogą mieć tylko wartość ogólną. Jedynie miejscowe tabele mogą sobie rościć pretensje do względnej ścisłości. Różnice, jakie zachodzą pomiędzy danemi z po-

szczególnych nadleśnictw z których materjał poddano badaniom, a wartościami przeciętnemi o znaczeniu ogólnem, podanemi w tabelach, przedstawia poniższa tabelka.

Porównanie danych miejscowych z tabelą IV
(średnie różnice odchyłek).

Rodzaj średniej różnicy odchyłek	NADLEŚNICTWO							
	Chocimski Młyn	Czersk	Laska	Leszyce	Nakło	Przymuszewo	Stronno	Świekatówko
Średnia różnica zbieżystości	— 0,2	+ 0,1	+ 0,9	+ 0,2	+ 0,7	+ 0,2	— 1,1	— 0,8
Średnia różnica smukłości . .	+ 2,1	+ 0,9	— 4,1	+ 2,9	- 9,6	+ 0,8	+ 4,0	+ 3,0
Średnia różnica spadzistości .	+ 0,2	— 0,3	+ 3,2	— 3,9	+ 3,6	+ 0,8	— 1,6	— 2,0

Powyżej zestawione różnice, choć względnie niewielkie ale wyraźne, nasuwają następujące wnioski:

2. Podobnie zachowują się wobec ogólnej przeciętnej parami następujące nadleśnictwa: Laska i Nakło; Stronno i Świekatówko; Czersk i Leszyce; a wreszcie (z odchyleniami) Chocimski Młyn i Przymuszewo. Z tego zestawienia nadleśnictw zauważamy przedewszystkiem, że zgodnie z rzeczywistością, nadleśnictwa posiadające przynajmniej zbliżone warunki lasotwórcze a zatem i drzewostany (przy tym samym gatunku), posiadają te same w znakach, choć o różnych wartościach (z wyjątkiem Przymuszewa), odchyłki od przeciętnych danych tablicowych.

Wyższa zbieżystość drzewostanów w Przymuszewie, odznaczającem się po części skarlałemi lub na pół skarlałemi drzewostanami, oraz miejscami niskiem zadrzewieniem, jest zupełnie zrozumiała. Małą zbieżystością odznaczają się drzewostany Chocimskiego Młyna, Stronna i Świekatówka, mniejszą smukłością Laska i Nakło a wreszcie mniejszą spadzistością Stronno, Leszyce, Świekatówko i Czersk.

3. Zbieżystość strzał sosnowych maleje ku północy i ku wschodowi, a wzrasta w kierunku odwrotnym.

Poparcie tego twierdzenia, znajdujemy w podobnych wynikach z nadleśnictw północno poznańskich (nadl. Wanda, Skorzęcin, Bolewice wobec Podanina, Różanna i i.) oraz w wynikach z nadleśnictw pomorskich, jak: Stronno, Świekatówko i Chocimski Młyn wobec Nakła, Czerska, Laski i in.

4. Smukłość sosen, wzrasta ku północy i to silniej na północnym zachodzie aniżeli na północnym wschodzie, jakkolwiek wzrasta ona również ku wschodowi, malejąc w kierunkach odwrotnych.

Poparcie tego wniosku znajdujemy również w lasach północno wielkopolskich (str. 99 „Przeglądu Leśniczego" z 1928 r. (p. 3). Wprawdzie dadzą się zauważyć pewne odchylenia od wyżej wymienionej zasady (np. Chocimski Młyn wobec Laski), ale te należy przypisać raczej ogólnemu charakterowi środowiska, właściwego badanym drzewostanom, oraz pielęgnowaniu i zadrzewieniu, wzgl. rasom sosny.

5. Względna spadzistość strzał sosnowych (do 14 cm.) wzrasta ku północy i z wschodu na zachód. Jakkolwiek istnieją pewne odchyłki od tej reguły (np. Przymuszewo wobec Laski lub w nadleśnictwach wielkopolskich (np. Bolewice wobec Skorzęcina), to przypisać je należy tym samym wpływom które wymieniono wyżej w poprzednim punkcie (4).

6. Uwagi prof. Jedlińskiego w „Lesie Polskim" z 1927 r., wyrażone na str. 8, a dotyczące lasów leżących na zachód od linji Chojnice — Lipusz, oraz w pobliżu Torunia, a wreszcie warunków zachodniej części dzielnicy Tucholsko-Chełmińskich borów sosnowych wobec wschodniej części tej dzielnicy nie pokrywają się z całością wyników niniejszych badań. Okazuje się bowiem, że tylko pewna część lasów na zachód od linji Chojnice-Lipusz, odznacza się karłowatym wzrostem, że niektóre lasy położone pod Toruniem, jak np. Leszyce i Osiek Wlkp. nie odznaczają się takiemi cechami, które by uznać trzeba za anormalne, a w końcu, że zbieżystość drzew maleje ku wschodowi, a zatem drzewostany we wschodniej części, przynajmniej bliskiej Wiśle, dzielnicy Tucholsko-Chełmińskich borów, nie wskazują cechami swemi na gorsze warunki wzrostu od części zachodniej dzielnicy.

7. Powyższe wnioski, wymagać będą oczywiście jeszcze sprawdzenia, przez zbadanie drzewostanów dzielnic sąsiednich. Dotychczasowe materjały, wprawdzie nie obejmujące rdzennej Puszczy Tucholskiej, ale za to zaczerpnięte z okalających ją drzewostanów, mogą już dziś służyć do celów praktycznych, bez obawy popełniania grubych błędów. Wskazanem by było w każdym razie, zbieranie dalszych i obszerniejszych materjałów któreby wyświetliły szereg zagadnień, powstałych w ciągu zestawiania wyników z poszczególnych części dzielnic leśno-siedliskowych. Na zakończenie, wspomnieć by trzeba było, że jak obliczenia wykazują, należałoby w przyszłości przypisać, przy dalszych badaniach, większe znaczenie pobocznym czynnikom wpływającym na wartość liczb, a więc ogólnemu charakterowi środowiska, pielęgnowaniu drzewostanów i zadrzewieniu

Byłbym niezmiernie rad, gdyby któryś z zainteresowanych sprawą Czytelników, może mający styczność z pracami urządzeniowemi, dorzucił do moich wniosków, swoje cenne uwagi, zebrane na terenie omawianej dzielnicy.

ADOLF DOBIASZ.

Las i człowiek.

(Dokończenie.)

Wielkimi niszczycielami lasów byli również Rzymianie. To niszczenie lasów trwało aż do najnowszych czasów; wielkie połacie kraju zamieniły się w nieproduktywną skalistą pustynię; w źródłach i rzekach wody znacznie ubyło, która wzbiera tylko w razie ulewnych deszczów, aby zalać okolicę. Blak drzewa opałowego, a zarazem i węgla Włochy odczuwają dotkliwie, wskutek czego i przemysł jest tam bardzo słabo rozwinięty.



Na włoskiej ziemi wyrósł naród, który zaliczyć należy do najgroźniejszych tępicieli lasów jakich historja zna, byli to Wenecjanie. Wszystkie kraje, które dostały się pod ich panowanie jak: Wenecja, wyspy adrjatyckie i niektore śródziemne, grecki półwysep Morea zostały ogołocone z lasów. Szczególnie jednak dzisiejsza Dalmacja i Istrja o nagich spiekłych, czarnych poszarpanych skałach wapiennych; zielenią się tylko doliny, wzgórza wszystkie są nagie.

W bezwzględnem tępieniu lasów współzawodniczyli z Wenecjanami i Chinczykami zdobywcy Hiszpanji — Maurowie.

Wielki półwysep Iberyjski, podobnie jak Grecja i Włochy, był gęsto zalesiony, obfitował w potężne rzeki. Za Wespaziana rzeki: Ebro, a Mauzanares jeszcze w 16 stuleciu koło Madrytu były spławnemi. Dziś żegluga na rzece Mauzanares zupełnie, a na Ebro przeważnie ustała. —

Gdzie tylko Maurowie swą stopą stanęli, pozostała pustynia. Pozbawienie lesistości tak niegdyś urodzajnej i zaludnionej północnej Afryki od Egiptu po Marokko jest ich dziełem. Morean

de Jonnes opisuje zniszczenie zachodniej części północnej Afryki następująco:

„Urodzajność stoków Atlasu na których znajdował się ogród Hesperyd z jego lasami i wodami; starożytne szczęśliwe, czyli kanaryjskie wyspy pozbawione zalesienia są dziś wyschłemi pustkami i nagiemi, zupełnie nie produktywnemi skałami". —

Bardzo pojętnymi uczniami Maurów okazali się Hiszpanie. Za czasów Karola V i Filipa II dewastowano zapamiętale resztę lasów w Hiszpanji i w krajach przez nich zdobytych.

Portugalja ma już bardzo mało lasów zaledwie 5% ogólnego obszaru.

W środkowej i północnej Europie rozpoczyna się dewastacja lasów w wielkim stylu dopiero w drugiej połowie średniowiecza. —

Francja była do 17 stulecia prawie dostatecznie zalesioną. Od tego czasu lasy zaczynają znacznie ubywać, szczególnie w środkowej i południowo-wschodniej Francji. Przyczyniło się do tego w znacznej mierze wprowadzone za Ludwika XIV bardzo kosztowne życie szlachty na dworze królewskim, co ją zmuszało do wielkich sprzedaży lasów.

Jak każda rewolucja tak też i francuska spowodowała ogromne spustoszenie lasów, które niemiłosiernie niszczono, tak, że ogólna przestrzeń lasu z okrągłych 6 miljonów ha spadła w tym czasie do 4.7 miljonów. Dopiero dekret konsula Napoleona, nakazający przymusowe zalesienie tak nagich gór jak i wydmisk, położył kres dalszemu niszczeniu lasów.

Niszczenie lasów we Francji trwało później do połowy 19 stulecia, do czego przyczyniła się znacznie sprzedaż lasów państwowych, a mianowicie podczas Restauracji 287.167 ha, drugiego cesarstwa 63.736 ha, a lasów domu Orleanów 8.510 ha.

Szkocja jest prawie zupełnie z lasów ogołoconą. W Irlandji z istniejących jeszcze w 18 stuleciu bardzo rozległych lasów, dziś zaledwie ślad pozostał. —

Podobnie jak we własnym kraju niszczyli Anglicy lasy również i w swych koloniach, szczególnie w południowej Afryce.

Bardzo wiele ubyło lasów w Rumunji, a także na Węgrzech.

W Niemczech do 14 wieku wielkie przestrzenie lasu wykarczowano i przeistoczono na rolę i pastwiska. Później w czasie trzydziestoletniej wojny zdewastowano jeszcze większy obszar lasu. —

Po tej wojnie dozwalali właściciele lasów zubożałej ludności rozległe użytkowania w swych lasach, co w dalszym ciągu przyczyniło się do niszczenia lasu, z którego sprzedawano co się tylko dało.

Podobnie jak we Francji, tak też w Niemczech i Austrji w 17 i 18 wieku zubożała szlachta sprzedawała i niszczyła swe lasy; pozostały nie naruszone tylko lasy klasztorne.

Licznemi wojnami wyczerpane państwa zmuszone były ratować swe finanse wielkimi sprzedażami lasów. W latach 1818—20 Prusy sprzedały 23.000 ha lasu, Bawarja 4350 ha, Austrja od r. 1800 do r. 1870 sprzedała 833.472 ha przeważnie lasów. —

Tak jak francuska rewolucja, tak i rewolucja marcowa w r. 1848 w Niemczech spowodowała wielkie zniszczenie lasu. Lud zrębywał rozmyślnie duże przestrzenie lasu, pozostawiał zrąbane drzewo na miejscu i podpalał je, aby wymusić nowe „prawa ludów".

Olbrzymie spustoszenia lasów dokonane zostały w Austrji, szczególnie w krajach alpejskich. Podobnie jak dawniej zniknęły nieprzebyte lasy Węgier, tak też Kroacja i Slawonja zamieniły się prawie w bezleśny step.

Niemiłosiernie zdewastowała Austrja lasy Bośni. Dr. R. Waldhausen pisał swego czasu, że niszczenie lasów w Bośni jest dziełem o pomstę do nieba wołającem. Jednemu z wielu innych, handlarzowi drzewa, nazwiskiem Morpurgo, żydowi z Tryjestu pozwolono za ministerstwa Kallaya na wyrąb 80.000 sztuk dębów rocznie.

W europejskiej i azjatyckiej Rosji niszczenie lasu jest zastraszające. „Illustrierte Rundschau" w r. 1901 pisze pod tytułem „Eine Gefahr für Europa", że azjatycka pustynia rozprzestrzenia się coraz bliżej ku Europie, że wschodnia Europa coraz więcej w pustynię się zamienia i na dalszą część Europy coraz szkodliwiej, pod względem klimatu, oddziaływa. Stan stepów pomiędzy górami Uralu i Wołgą jest coraz więcej beznadziejny. Opady atmosferyczne zmniejszają się widocznie. U ujścia Dniepru rozciągały się niegdyś bardzo rozległe lasy, po których dziś ślad zaginął Wzdłuż nowo wybudowanych koleji dewastowano lasy w dalekim promieniu.

Badania Radloffa w Azji dowodzą, że bujna roślinność w Chiwie, Kokandzie i Samarkandzie stale zanika, a wody w rzekach ubywa. Przyczyną tego jest zupełne zniszczenie lasów na niezmiernych przestrzeniach w południowej Rosji.

W Stanach zjednoczonych północnej Ameryki, niegdyś największy obszar leśny świata zajmuje obecnie zaledwie 25% całego terenu, a i ten procent z roku na rok spada. Niektóre prowincje jak n. p. Newada są dziś prawie bezleśne. Ogniem i siekierą niszczą tam lasy; w r. 1881 zniszczono ogniem 2.1% zalesienia.

Do tej olbrzymiej dewastacji lasów amerykańskich przyczyniają się bardzo znacznie niezwykle rozwinięty tam przemysł papierniczy oraz gęsta sieć koleji żelaźnych.

Przed 35 laty pisał Inż. Herman Chaudis, że z chciwymi przedsiębiorcami i handlarzami współzawodniczą w zniszczeniu lasów koleje.

O zniszczeniu lasów w Małopolsce pisałem pośrednio w „Sylwanie“ w r. 926 w artykule p. t. „Do uwag o płodozmianie w lesie“ z którego urywek w skróceniu tu przytaczam:

„— Płodozmian dokonany przez człowieka spowodowany został głównie gorączkową, bezmyślną spekulacją drzewną, jaka opanowała Małopolskę przed kilkudziesięciu laty, w następstwie czego znikł w szybkim tempie doszczętnie starodrzew dębowy, sosnowy, jodłowy i świerkowy, sprzedawany za bezcen szczególnie w Beskidzie wschodnim. I nic dziwnego, właściciel lasu w górach Beskidu prócz polowania nie miał prawie nigdy z niego żadnej korzyści, uważał się więc za szczęśliwego, gdy nadarzyła się sposobność sprzedania drzewostanu za jakąkolwiek cenę, o której zresztą nie miał żadnego pojęcia.

Niezdrowa ta spekulacja zapoczątkowaną została w r. 1868, kiedy to rząd austrjacki sprzedał dobra kameralne: Podbuż, Łomnę, Borynię, Barczyce, Jaworzno i Sołotwinę.

W celu eksploatacji lasów w tych dobrach utworzone zostało tow. akc. które zaraz w pierwszym roku wybudowało 8 tartaków parowych. Z powodu braku jakichkolwiek dróg komunikacyjnych przeważnie w niedostępnych górach, olbrzymich kosztów transportu, administracji, które pochłaniały cały dochód, już po upływie 4 lat towarzystwo zostało zlikwidowane, a akcjonarjusze stracili cztery miljony zł t. j. prawie dwa razy tyle, ile wynosiła cena kupna tych dóbr.

Po wybudowaniu koleji Sambor — Turka — Sianki zbudowane zostało w powiecie turczańskim, prawie wyłącznie przez obcokrajowców, w przeciągu kilka lat dwadzieścia kilka tartaków parowych, które pochłonęły resztę dziewiczych lasów Beskidu wschodniego.

Olbrzymie szkody wyrządzili kupcy świerków na materjał rezonansowy. Z kilku ściętych świerków wybierano zaledwie jeden przydatny na ten cel odziomek, resztę pozostawiano w lesie. Wskutek tego rozmnożył się nadzwyczajnie kornik drukarz, szczególnie w lasach Perechińska, Wełdzirza, Nadwórny, Sołotwiny i Jasienia.

W przeciągu trzech lat od r. 1873 zniszczył kornik około 31.000 ha lasów świerkowych.

Najsmutniejsze jest to, że przepiękne lasy Beskidu wschodniego, przeważnie dziewicze, zostały w całem tego słowa znaczeniu zmarnowane. Nikt z nich właściwie korzyści nie miał, ani właściciel lasu, który drzewostany za bezcen sprzedał, ani nabywca, który na kupnie również interesu nie zrobił, bo budowa kolejek w niedostępnych górach, olbrzymie koszta transportu i administracji pochłaniały prawie cały dochód.

Również lasy Podkarpacia we wszystkich powiatach obfitowały w bardzo piękne stukilkudziesięcioletnie drzewostany jodłowe, których wspomniany prąd spekulacyjny tak samo nie ominął.

Równocześnie eksploatowano sosnę i dębinę. Szczególnie lasy łopatyńskie w powiecie brodzkim były sławne z olbrzymich i nader cennych sosen, które dostarczały masztów okrętowych marynarce austrjackiej.

Dęby, przedewszystkiem podolskie, zakupywali masowo handlarze zagraniczni na materjał okrętowy, klepki i parkiety. —"

Zakończyłem ten artykuł następującemi słowy: „Mieliśmy jeszcze przed kilkudziesięciu laty w Małopolsce dużo pięknych i zasobnych lasów i wtenczas można było mówić o naszem bogactwie leśnem o którem dziś tak wiele się słyszy jako o jednem z bogactw narodowych. Niestety bogactwo to należy do przeszłości".

* * *

Przyszła wojna światowa i znowu powtórzyła się historja wraz z niesłychanem zniszczeniem lasów w Małopolsce, szczególnie na niżu piasczystym powiatów Tarnobrzeg i Nizko.

Wielkie przestrzenie drzewostanów zrąbywano tak przez wojska własne, jak i nieprzyjacielskie, aby utrudnić pochód wojskom nieprzyjacielskim. Zrąbywano duże partje lasu dla wolnego wystrzału. Niezliczoną ilość drzewa zużyto do kilkakrotnie burzonych i napowrót odbudowywanych mostów tak przez własne, jak i nieprzyjacielskie wojska — do budowy baraków, rowów strzeleckich, schronisk i t. p.

Szczególnie Niemcy, gdzie obozowali dłuższy czas, budowali bardzo solidne, prawie że zbytkowne baraki dla ludzi i koni, na co zrąbywali ogromne ilości drzewa. Bardzo dużo młodszych drzewostanów wyrąbano na krąglaki, któremi wyściełano tysiące kilometrów dróg zniszczonych ustawicznymi pochodami wojsk.

Wreszcie ustępujące wojska rosyjskie spaliły w odwrocie bardzo znaczne przestrzenie lasów różnego wieku, szczególnie w powiatach Tarnobrzeg i Nizko.

Po wojnie w latach 1920-22 spłonęły na dużych przestrzeniach lasy również przeważnie w powiecie tarnobrzeskim i niżańskim, podpalone zbrodniczą ręką.

W tym samym czasie jak i przedtem w ostatnim roku wojny, padło dużo drzewostanów pastwą szkodliwych owadów.

Późniejsza odbudowa wiele tysięcy zniszczonych przez wojnę budynków, pochłonęła niezliczoną ilość drzewa.

Bardzo szkodliwie wpłynęło dla lasów ówczesne rozporządzenie Władz, aby starostwa dozwalały, a nawet zachęcały właścicieli lasów do większych wyrębów w lasach nawet ponad etat normalny, aby za eksportowane drzewo wpłynęła do kraju obca waluta.

Wówczas tego rodzaju zachęta była zupełnie zbyteczną, gdyż właściciele będąc w wielkiej potrzebie i tak bez miary rąbali.

Również bardzo szkodliwą była dla lasu ustawa sejmowa z r. 1919 w przedmiocie zaopatrzenia ludności w drzewo opałowe i budulcowe.

Potworzyły się różne centrale odbudowy kraju, dyrekcje ekspozytury i komisje rozdziału drzewa, które szafowały drzewem jak plewą.

Na temat ten w broszurce „Lasy polskie przed, podczas i po wojnie" pisał hr. Plater:

„Bierze kto chce i nie chce, spalony, czy nie spalony, zniszczony przez wojnę, czy taki, który wyszedł z niej cało: bierze po trzykroć na ten sam objekt; dorabia się na drzewie otrzymanem pieniędzy, dostaje je przez protekcję partyjną albo przez łapówkę, przez lekkomyślność władz, przez nierząd wszędzie panujący".

Bardzo ujemnie wpłynęła na lasy ustawa o daninie lasowej z r. 1923 a w szczególności postanowienie § 6, dozwalające w celu ułatwienia uiszczenia daniny na wycięcie pięcioletniego etatu w trzech latach, a to ujemniej, że równocześnie nie wyszła nowa ustawa lasowa.

Wszędzie korzystano bardzo skwapliwie z tego udogodnienia, szczególnie spekulanci leśni. Kto badał i był w stanie zbadać wobec przeważnie braku planów gospodarczych, czy rąbie się 5 letni, czy też większy etat, który był zresztą nie w 3 latach, lecz prawie zawsze doraźnie w jednym roku wyrąbywany.

W ten sposób do już bardzo rozległych zrębów, przeważnie nie zalesionych od wielu lat, przybyły bardzo znaczne przestrzenie nowych zrębów.

O wiele większe zniszczenia spowodowała wojna w lasach Królestwa, opisał je obszernie P J. Miklaszewski w „Sylwanie" w r. 1917 w artykule p. t. „Lasy na ziemiach polskich i ich los podczas inwazji".

Przedstawiony tam jest przedewszystkiem ogrom dokonanych rekwizycji w lasach Królestwa przez armię niemiecką, które w styczniu 1917 obejmowały 333.990 morgów, z czego w pień wyrąbano 28.500 morgów, a z reszty wyjęto na razie 3.200.000 sztuk drzewa.

Niemiecki zarząd wojskowy prowadził we własnej administracji przeróbkę drzewa na 400 gatrach, na których przetarto do r. 1917 około 10.000.000 m^3 masy drzewnej.

Prócz tych olbrzymich tartaków i innych zakładów przemysłowych, wyrabiał zarząd wojskowy na miejscu w lesie podkłady kolejowe, pale mostowe, krąglaki drogowe, różne sortymenty drewna kopalnianego, słupy telegraficzne, telefoniczne i inne drobniejsze materjały drzewne.

Do odbudowy Prus wschodnich wywieziono z lasów Królestwa przeszło 2.000.000 m^3 materjału drzewnego. Z lasów leśnictwa Skierniewice wyrąbano w pień około 8000 morgów najpiękniejszych i najcenniejszych drzewostanów.

W okupacji austrjackiej wywieziono od grudnia 1915 r. do marca 1917 r. 1.365.800 m^3 drzewa. Czynnych było 18 tartaków przeważnie zarekwirowanych i dwa wielkie tartaki zbudowane przez IV armię.

Zniszczenie lasów było tak straszne, że według słów Autora ludzie w tych lasach urodzeni i wychowani nie byli w stanie orjentować się w lesie.

A był to dopiero trzeci rok wojny.

Obecny stan lasów w Rosji ilustruje dostatecznie jednodniówka „Dzień lasu" wydana w r. 1926 w Leningradzie; zawiera między innemi następujący cytat:

„Nasze gospodarstwo leśne nigdy nie było prowadzone wzorowo. Za czasu wojny i rewolucji doszło ono do zupełnego upadku. Lasy rabują, lasy palą się, lasy rąbie gdzie i kto chce. Samowolne rąbanie lasów dziś jest trudnem do wstrzymania żywiołem".

W Małopolsce na niżu piasczystym lasy w powiatach Nizko, Tarnobrzeg, Dąbrowa, Mielce, Kolbuszowa zajmują albo bardzo ubogie, suche grunta piasczyste na terenie w znacznej części pagórkowatym, albo też grunta wklęsłe, moczarowate i zabagnione. Każden pagórek jest tu dawnem wydmiskiem, który po ogołoceniu z zadrzewienia może się uruchomić, stać się groźnym nieużytkiem i zasypać piaskiem urodzajniejsze grunta.

Szczególnie w powiatach Nizko i Tarnobrzeg lasy są blizkie zupełnej ruiny z rozległymi zrębami w znacznej części od dawna nie zalesionymi, moczarami, bagnami i pagórkami lotnego piasku.

W pierszym Sejmie Rzeczypospolitej dn. 9. 2. 1919 r. poruszoną była sprawa upaństwowienia lasów. Myśl to nie nowa. Jeszcze przed 46 laty pojawił się podobny wniosek o upaństwowienie lasów w sejmie pruskim, jakkolwiek gospodarstwo leśne było tam bardzo zachowawcze, a ustawa lasowa surowo przestrzeganą. Myślą przewodnią wniosku było, że las ze względu na swe nadzwyczaj doniosłe znaczenie nie powinien być własnością szybko zmieniających się ludzi, lecz osób idealnych, które jak państwo gminy, fundacje nie umierają.

Czy upaństwowienie lasów jest u nas wskazane, o tem pisali inni rzeczowo i wyczerpująco; zaznaczam tylko, że nie daleki już czas, kiedy państwo będzie zmuszone upaństwowić nie lasy, lecz pustynie wydm piasczystych i moczarów po zdewastowanych lasach na małopolskim niżu piasczystym.

Przepowiadają koniec ludzkości wskutek różnych kataklizmów w wszechświecie, wojen z gazami trującymi, duszącymi i trawiącymi i t. p., wystarczy jednak, aby ludzie wyniszczyli resztki lasu, a wyduszą się z braku powietrza. Przy tej sposobności będą, prawdopodobnie także obficie łzawić i bez trawiących gazów.

Za odwieczne znęcanie się nad lasem, zemści się las strasznie na człowieku.

ROLLE

W odpowiedzi na artykuł p. Holteya pod tytułem: „Jeszcze słów kilka na temat lasu trwałego“.

Ponieważ p. H. w wspomnianym artykule zajął się moją osobą, muszę nasamprzód wyjaśnić moje stanowisko względem jego wywodów, chociaż prawdę mówiąc dziś, po siedmioletniej gospodarce podług metody lasu trwałego w sosnowych rewirach woj. Poznańskiego nie bardzo jestem skłonny do debatowania na piśmie, gdyż obecnie cel i skutki można wykazać w lesie. P. H. stara się wywołać mniemanie, że jestem jeszcze bardzo młodym i niedoświadczonym gosp. leśn., którego porwał entuzjazm dla idei, odbierający mu zdolność do zdania sobie sprawy z skutków swego działania. To też dla orjentacji Szan. czyteln. muszę nadmienić co następuje: od ca 25 l. pracuję w lesie i znam, nie tylko jak p. H. przypuszcza, parę rewirów Dolnych Łużyc, ale w tych 25 latach poznałem wszystkie obszary siedliskowe Niemiec, a w czasie wojny świat. także i — b. zaboru Rosyj. Rówież już jako młody, początkujący t. j. mniej więcej 25 lat temu przeszedłem praktycznie to co p. H. stara się czytelnikom Przegl. Leśn. przedstawić jako nowość, mianowicie pielęgnowanie kultur i młodników za pomocą nożyc piły i siekiery.

A teraz wracam do samych wywodów.

Na końcu swego art. twierdzi p. H. „Przeto konieczność rozpatrywania wszelkich zagadnień fach. tego rodzaju wszechstronnie i bez jakiejkolwiek tendencji wydaje się zupełnie zrozumiałą“.

Co do tego, to jednak podpada przedewszystkiem to, że we wszystkich swych wywodach p. H. daje się powodować publikacjami najb. zagrzałych przeciwników lasu trw. a mianowicie Prof. Dr. Denglera i Prof. Dr. Wiedemanna a nie wspomina wcale o gospodarzach i zwolennikach lasu trw., którzy nie mniej pracowali nad tem zagadnieniem.

„To jest przecież oczywiste przeciwieństwo, to przecież tendencyjna jednostronność. To już samo przez się

wystarczy dla oceny tej wcale nieładnej mieszaniny terminów jak: „gospod. przerębowe, cięcia smugowe, kolej rębn., użytek główny i międzyręb., podsadz. ciągłość użytków, pielęgnacja drzewost. i t. d. i t. d." jako jednostronne niczego nie dowodzące odrzucenie gospodarki, przez niego wcale niezrozumianej".

Jako dowód niezrozumienia sensu gospodarstwa l. trw. wystarczy przypomnieć, że p. H. pragnie zapobiec wszelkim przerębom i lękliwie się stara trzymać się danych tabel wydajności. P. H. jest właśnie tylko matematycznie drylowanym gospodarzem leśn. starej szkoły, podczas gdy las trw. może potrzebować tylko gospodarzy, którzy przywłaszczyli sobie *czucie fizjologiczne i myślenie biologiczne.*

Jeżeli p. H. twierdzi, że my, gospodarze l. trw., a pewnie przedewszystkiem ja, pracujemy z bezpodstawnemi twierdzeniami, to głosi on, — jeżeli czytał wogóle moje dotychczasowe wywody i zrozumiał je, — umyślnie nieprawdę, ponieważ zawsze starałem się udowadniać swoje twierdzenia. Od lat już staram się ściągnąć zainteresowanych do moich, podług metody lasu trwałego zagosp. rewirów, i dwa takie objazdy właścicieli lasów i gospodarzy leśn. już się odbyły, ale p. H. uważał za zbyteczne w nich uczestniczyć, a mógłby przecież na miejscu t. j. na samym objekcie wyłuszczyć swoje powątpiewania i je tam przedyskutować, skoro dobro lasu leży mu na sercu tak, jak on to twierdzi. Tam miałby okazję stwierdzić, że te prześwietlenia, które nam swego czasu zarzucał, wcale nie istnieją, — a to uważa się ogólnie za lekkomyślność.

P. H. twierdzi (!) teraz co prawda, że już od mniej więcej 20 l. stosuje niejedne charakterystyczne dla lasu trw. zabiegi, jak pozostawienie chróstu, pielęgnowanie drzewostanów (!) odnowienie samosiewem w lesie niskopiennym. Jeżeli teraz p. H. to zaleca, to powinien był osiągnięte wyniki pokazać nam na miejscu, które napewno byłyby zrozumiane, lecz skromność jego widocznie jest tak wielką, że tego zaniechał.

Na światło dzienne z tymi wynikami p. H., jeżeli Pan o dobro lasu tak b. dba, ciekawiśmy je zobaczyć i b. wdzięczni będziemy.

Aby z moją odpowiedzią nie zajechać w bezbrzeżność, mogę tylko w przeciwieństwie do p. H., który zaledwie musnął cały problem, wybrać najbardziej charakterystyczne zarzuty z jego art., gdyż nie uważam się za tak zdolnego, by cały problem, choćby tylko w przybliżeniu, pomieścić w ramach artykułu przeznaczonego dla Przeglądu Leśniczego.

1. Nie uznajemy, jak twierdzi p. H., podstawowej reguły Möllera o „tworzeniu i utrzymaniu gleby o najwyższej zdolności produkcyjnej".

Dowodu na to, oczywiście jak zawsze, brak gdyż p. H. nie jest wcale w stanie powiedzieć nam co właściwie jest tą najwyższą produkcją lasu, — bo tego wszyscy jeszcze nie wiemy. Dla

nas gosp. l. trw. jest tylko jasnem, że norm. tabele wydajności nie podają nam najwyższej możliwej produkcji. Pan H. nie wspomina o żadnym rewirze swej działalności, w którym przy starej metodzie czystych zrębów utrzymał pierwotną bonitację gleby albo nawet podniósł ją, a tem mniej myśli o pokazaniu nam takiego, w jakim mógłby wykazać najwyższą możliwą wydajność.

Jeżeli się nie mylę to p. H. był jednym z tych, którzy w lasach prywatnych obniżyli kolej rębności z 120 lat na 100, ostatnio na 80 lat. To znaczy przecież zmniejszenie zapasu a przez to i zmniejszenie produkcji! bo jak wiadomo w sosnie około 80-go roku ustaje przyrost na wysokość i dopiero po tym okresie tylko, co wykończona strzała o wysokości ca 25 m może wykazać swoją zdolność produkcyjną. A tu krzyczy p. H za policją, bo prawdopodobnie nie zdaje sobie wcale sprawy z tego że wyrąb 80 l. drzewostanu oznacza gospodarkę rabunkową pod każdym względem.

Ta myśl jest dla nas podstawą przy naszem dążeniu do podniesienia wydajności, ponieważ nasze lasy prywatne przy U = 80 l. wykazują roczny etat 2 m^3 na 1 ha, podczas gdy lasy państw. przy U = 120 l produkują 4 m^3 z 1 ha.

Biorąc choćby tylko to pod uwagę, chcemy najpierw dojść z U = 80 na U = 120 l., t. zn. odbudować najpierw to co nam p. H. i jego zwolennicy zniszczyli.

Odbudować jest jednak, jak wiadomo znacznie trudniej. Na to samo potrzebny nam jest 30 — 40 letni termin a w tym czasie możemy obserwować wszystkie inne momenty.

Gdzie jednak pielęgnowano glebę, — choćby w lasach państw.? Nieznam nigdzie takiego lasu, chociaż niejeden już widziałem, a ja wszędzie i zawsze przyglądam się glebie w starodrzewiach sosn., — to jest dowód na moje twierdzenie.

My zgóry wpisaliśmy to do naszego programu i nie tylko wpisaliśmy, bo nawet to wykonujemy. Wszystkie nasze drzewostany są już podszyte i proszę mi wierzyć, że to wcale niełatwe zadanie na glebach przez dziesiątki lat całkowicie zaniedbanych.

W jaki to sposób narażamy się przez podsadzanie na otrzymanie w przyszłości małowartościowych drzewostanów, tego nam p. H. niestety nie może powiedzieć, ale może pokaże nam zato swoje, tak dużo więcej warte drzewostany, w których gospodarzy już od 20 lat!

2. P. H. przestrzega właścicieli lasów przed lasem przerębowym Wiebeckego i twierdzi, że na większych przestrzeniach nie można go wcale stosować

Pominąwszy to, że rzadko kto opiera się na tezach Wiebeckego, chociaż i one mają swój właściwy sens (!) to p. H. może spokojnie przypuszczać, że każdy właściciel lasu a przynajmniej ci, którym ja służę fachową radą, posiadają tyle własnego rozsądku by postępować celowo i właściwie. Dlaczego metody Wiebeckego

nie można stosować na większych przestrzeniach tego p. H. również nie potrafi nam dowieść, gdyż nie trudził się wcale takiemi próbami. Większość rewirów prywatnych za mała do stosowania indywidualnego wyrębu, co mogę udowodnić, gdyż tak właśnie postępuję od siedmiu lat, a pozatem czuję się na siłach stosować to i na wielkich obszarach.

3. „Wielkim błędem ma być silna trzebież i to stosowana równocześnie w drzewostanie panującym jak i podrzędnym", twierdzi p. H. powołując się na takich koryfeuszy leśnych jak Schwappach i Martin.

Nareszcie mamy jeden dowód, przyjrzyjcie się jego sile.

Mnie się bowiem zdaje, że p. H. nie umie czytać książek naukowych albo ja tego nie umiem, niech więc czytelnicy osądzą.

Schwappach, z którego podstawowych prac powstały przecież tabele wydajności, pisze n. p. w swojem, z długoletnich dochodzeń, powstałem dziale: „Sosna" (1908 Neumann Neudamm) na str. 153.

„Chociaż przyjęte założenia są dla silnych trzebieży możliwie niekorzystne, a zwłaszcza nie uwzględniają korzystnego wpływu rychłego usuwania szkodliwych, chorych i źle ukształtowanych pni, to okazuje się jednak znaczna przewaga silniejszych trzebieży nad słabemi względem rentowności gospodarstwa".

„Spodziewane wartości gleby ustalają się przy silniejszych trzebieżach wyżej niż przy miernych na klasie siedliskowej

		I	II	III
przy stopie procentowej	2 o	17	17	23%
„ „ „	3 „	42	43	90% (dziewięćdziesiąt!)

a różnica, rzecz zrozumiała wzrasta z podnoszeniem się stopy procentowej".

Te cyfry są chyba niezbitym dowodem na to jak bardzo stosowanie silnych trzebieży, może podnieść rentowność i jak bardzo jest nie na miejscu panująca jeszcze w szerokich kołach i całkiem zbyteczna obawa przed energicznem trzebieniem. König w właściwem zrozumieniu ważności starannej pielęgnacji drzewostanów już przed więcej jak 60 laty (dziś znaczy to 80) wypowiedział następ. twierdzenie: „przez korzystnie wpływające wyręby zmniejsza się masa a powiększa się przyrost, przeto procent mnożenia podnosi się obustronnie".

Pożałowania godnem jest, że to zdanie i dziś jeszcze nie osiągnęło tego znaczenia, na które w tak wysokiej mierze zasługuje.

Widzieliśmy więc co pisał Schwappach przed 20 laty i pracę tego człowieka cytuje p. H. na dowód prawdziwości swej przestrogi przed silnemi trzebieżami.

Tu chyba komentarze zbyteczne i również zbytecznem będzie zająć się drugim głównym świadkiem Tylko tyle powiem, że

Martin stwierdził mniejwięcej to samo, a zresztą jestem jego uczniem i znam jego zapatrywania.

4. Jestem całkiem mylnego zdania twierdzi p. H, głosząc, że wzrost pojedyńczego drzewa w lesie trwałym podlega zupełnie innem prawom jak te, które przewidują — utworzone przed 20 laty — tabele masy; powyższe absolutnie przez nikogo nie zostało udowodnione a wręcz przeciwnie, stwierdzenia Wiedemanna mają się zgadzać z wynikami Schwappacha, co do wpływu stopnia trzebieży.

Co Schwappach stwierdził widzieliśmy wyżej, a teraz przypatrzmy się stwierdzeniom Wiedemanna, cytowanem jako dowód.

Wiedemann pisze w swej książce: „Praktyczne sukcesy sosnowego lasu trwałego" (1925 Vieweg i syn, Brunswig) na str. 83.

„... Przyrost grubości i masy pojedyńczego drzewa podniósł się przez prześwietlenia tem silniej i trwalej im młodszem było drzewo w czasie prześwietlenia i im silniejszy był stopień prześwietlenia, lecz i ten przyrost z prześwietlenia obniżył się przeważnie (!) już znów w 20 latach po (!) prześwietleniu i to do dziś w coraz szerszym zakresie. Jednakowoż wydajność masy pojedyńczego drzewa jest dzisiaj jeszcze z wyjątkiem starszych drzewostanów jeszcze zawsze wyższa jak w r. 1884 a dużo wyższa (50—200%) (!) jak w drzewostanach porównawczych rewiru Krakau...."

Tak wygląda drugi dowód i ten przejdę bez komentarzy — czytelnik pewnie się jednak nad tem zastanowi.

Jeszcze jedno słowo co do wartości ogólnie i bezkrytycznie stosowanych tabel masy, które dla p. H. zdają się być ostatnią kwintesencją mądrości. Ponieważ nie jedziemy z naszą gospodarką l. trw — radością upojeni — jak p. H. się zdaje, w niepewność — stosujemy — zamiast polegać na t. zw. nieomylności taksatorskiej (przysłowiowy niem. Götterblick) używanej napewno i przez p. H. do ustalenia etatu — bezpośrednie mierzenie naszego zapasu, by z jego wahań móc wywnioskować czy użytkowanie odpowiada rzeczywistemu przyrostowi.

(Dokończenie nastąpi).

M. A. LIBERAK.

Pożar lasów w Tatrach.

Akcja przeciwpożarowa w terenie wysokogórskim.

Z niewiadomych powodów, prawdopodobnie jednak od pozostawionego przez turystów nieugaszonego ogniska, powstał w Tatrach Polskich na „Szczotach wołoszyńskich" pożar lasu. Posucha trwająca tu przez cały szereg ostatnich dni i lekkie

podmuchy wiatru z hal sprzyjały niezmiernie rozszerzeniu się groźnego żywiołu. — Po uciążliwych wysiłkach górali w liczbie 15 ludzi i żołnierzy ze „Szkoły wysoko-górskiej" w liczbie około 20, udało się pożar umiejscowić, tak że na zajutrz wieczór zdawało się, iż główna akcja jest już na ukończeniu. — Ludzie po ukończeniu przecinania linji późno w nocy zeszli z terenów. Pozostawiona straż w liczbie 10 ludzi wraz z przodownikiem doniosła nad ranem trzeciego dnia, że główne ogniska przygasły i pożar zdaje się być już stłumionym.



Dolina Roztoki. — Szczoty wołoszyńskie, miejsce gdzie powstał pożar.

Objętą pożarem była przestrzeń około 4 ha w całości wraz ze skałami, na wysokości około 1.500 m.

Była to niedziela. Około 9-tej rano niespodziewane, coraz silniejsze podmuchy wiatru tak roznieciły przygaszone ogniska, że pożar zaczął się przerzucać na dość odległe, niedostępne niemal turnie, gdzie w załamaniach krzewiło się cośkolwiek roślinności, skąd jak z płonących pochodni roznosił wiatr tlejące żagwie na okoliczne tereny. Brak ludzi, brak narzędzi do pracy, czynił wszelką akcję prawie że iluzoryczną. Przybyło nieco górali ze wsi Brzegi lecz pomimo wysiłków rezultaty były stosunkowo małe.

Do wieczora tegoż dnia pożar objął przestrzeń około 50 ha, w czem około 35 ha roślinności, gdyż resztę należy odliczyć na skały, suche źleby, piargi i usypiska. Płonęły partje, zarosłe

kosodrzewiną, ostatni górny zasięg świerków, kilkanaście starych okazów limb, prócz młodzi limbowej, tu i ówdzie dość sporo rozsianej.

W czwartym dniu około godz. 3 rano spadł silny krótki deszcz, który umiejscowił pożar i przytłumił nieco główne ogniska. Płonęły jednak ognie na turniach jak sobótki w noc świętojańską. Z tumanów mgły i oparów, wystrzelały tu i ówdzie płomienie. Przysłano ludzi oderwanych od innych warsztatów pracy, przybyli górale ze Szaflar i Białego-Dunajca, nadeszły narzędzia od gm.



Grupa pracowników tuż po ukończeniu gaszenia z kierownikiem akcji Kom. Ochr. Lasów inż. Liberakiem 1, kapitanem saperów Chlebowskim 2 i podkom. P. P. Gawlickim 3, na terenach pracy.

Zakopane, rozpoczęła się systematyczna jednolita akcja. Dokończono zaczęte linje, umiejscowiano poszczególne ogniska. Pożar objął przestrzeń na wzniesieniu między 1400 a 1800 m. Najwyższy punkt, który akcja ratownicza osiągnęła, był około 1900 m. Nadjechali saperzy z Krakowa, w liczbie 33 ludzi, i natychmiast stanęli do pracy.

Aprowizacja, dzięki zarządowi Uzdrowiska Zakopane, funkcjonowała sprawnie gdyż bez tego ludzie, śpiąc od 2 do 5 godz. na dobę, nie byliby w stanie wydatnie pracować.

W piątym dniu odprawiono wszystkich niezdatnych do chodzenia w wysokogórskim terenie i pozostawiono tylko saperów i górali, razem ze saperami więc 53. Tlało jednak pomimo

wysiłków około 30 ognisk. Wypożyczono puste flaszki ze schroniska Roztoka i z restauracji p. Trzaski w Zakopanem; saperzy poprzywiązywali je sobie po 4 na szyje i każde znalezione, tlejące ognisko po rozkopaniu i zgaszeniu, zwilżali wodą. W miejscach, gdzie dostąpić nawet na linach nie było absolutnie można, rzucali możliwie z góry napełnione wodą flaszki tak, że te w mniejszej lub większej ilości, zależnie od potrzeby, rozbijając się, gasiły ogień. Kapitan saperów, p. Chlebowski, sam w każde miejsce prowadził ludzi nie zrażając się żadnemi trudnościami.

Nareszcie w siódmym dniu akcja była ukończona. Spatrolowano jeszcze raz teren i ustawiono straż. Około 4 po południu spadł silny deszcz, który dał pewność, że i straż jest już zbyteczną. Należy podkreślić pełną poświęcenia pracę p. kpt. Chlebowskiego, poster. Krupy, gazdy Ustupskiego z Zakopanego i rob. leśn. Babiarza.

W. P.

Wycieczka rumuńska
do nadleśnictwa państwowego Zielonka.

Do leśniczówki Boduszewo nadleśnictwo Zielonka, przywiozły 21. lipca r. b. o godz. 17-tej dwa olbrzymy — autobusy, udzielone przez magistrat miasta Poznania, sympatycznych gości, a mianowicie wycieczkę studentów Wydziału Inżynierji Lasowej Politechniki Bukaresztenskiej w liczbie 47 słuchaczów pod wodzą 2 profesorów i 1 asystenta, oraz towarzyszących im od Lwowa p. p. profesorów Wierdaka i Ladenbergera. Przybył również komitet przyjęcia wycieczki w osobach p. p. profesorów Biehlera, Rafalskiego, Rungego i dwóch asystentów oraz p. Alkiewicza, Dyrektora Wydziału Leśnictwa Wielkop. Izby Rolniczej. Rozpływają się po lesie tony fanfary i następuje powitanie wycieczki przez przedstawicieli Dyrekcji Lasów w osobach p. p. Inspektorów Przybylskiego, Jakutowicza, Nowaka i przedstawicieli nadleśnictwa Zielonka w osobach p. p. nadleśniczego Tomaszewskiego i asystenta p. Dr. Włoczewskiego.

W krótkich słowach daje insp. p. Przybylski, występujący w zastępstwie p. Dyrektora Grzegorzewskiego, wyraz serdecznej radości, że może powitać czcigodnych gości. Zaznacza, że wstępują do lasów, które przetrwały czasy niewoli i, że ujrzą resztki prastarych dąbrów, pamiętających Polskę przedrozbiorową. Zobaczą w jakim stanie pozostawiła lasy ręka zaborcy i będą mogli stwierdzić, jakie wysiłki poczynił obecny prawowity rząd, aby gospodarkę w nich postawić na należytym poziomie. Powitanie wygłoszone po polsku powtórzył w zwięzłych słowach p. prof. Rafalski po francusku.

Po przemówieniach wszyscy się grupują do wspólnej fotografji i klisze kilku aparatów utrwalają radosną chwilę spotkania się leśników dwóch zaprzyjaźnionych narodów.

Następnie p. nadleśniczy Tomaszewski zdaje raport ze stanu nadleśnictwa. Potem zaczyna się zwiedzanie przez wycieczkę lasu, według programu ustalonego w Dyrekcji Lasów, co trwało aż do zmroku.

Inspektor lasów p. Jakutowicz wygłasza obszerny referat. Zaznaczył z całym naciskiem, że za rządów zaborczych w tutejszych lasach nie uwzględniano należycie siedliska i nie troszczono się o hodowlę drzewostanów mieszanych a przeciwnie, przekształcano istniejące tu ongiś rozległe dądrowy w czyste sośniny. Bardzo jaskrawym tego przykładem jest nadleśnictwo Zielonka, bowiem sprawdzona przez p. Dr. Włoczewskiego mapa glebowa tego nadleśnictwa i dokonane przed rokiem urządzenie lasów wykazały, że większość gleb nadaje się do hodowli drzewostanów mieszanych, w pierwszej linji sosnowo-dębowych (świeże piaski glinkowate ze znaczną zawartością żelaza i wapna, względnie piaski naglinne). Mimo to, na tych właśnie glebach założono litą sośninę, a typ właściwy reprezentują tylko resztki starodrzewia sosnowo-dębowego, rozsianego oazami po całem nadleśnictwie. Dla potwierdzenia swych słów powołał się w dalszym ciągu p. Jakutowicz na obejrzane przez uczestników wycieczki dwa sąsiadujące ze sobą profile glebowe, wykazujące zupełne podobieństwo gleby, gdyż w obydwu wypadkach występuje piasek, podesłany na głębokości 60—70 cm gliną morenową. Nie bacząc na identyczność gleby, tylko w pierwszym wypadku występuje odpowiadający siedlisku drzewostan, a mianowicie starodrzew sosnowo-dębowy (resztki dawnych lasów polskich), natomiast w wypadku drugim — lita sośnina. Aby uchronić nasze lasy od takich klęsk żywiołowych, jak ostatni żer sówki chojnówki, winno się natychmiast zwrócić, z mylnie obranej przez leśników niemieckich drogi i przywrócić tym lasom skład odpowiadający siedlisku. Wychodząc z tego założenia, podczas dopiero co przeprowadzonego, według polskiej instrukcji, urządzenia nadleśnictwa Zielonka, wyodrębniono dwa rodzaje gospodarstw: sosnowo-dębowe, na glebach piasczysto-gliniastych, o koleji rębności 120 letniej i sosnowe na jałowych piaskach, o koleji 80 letniej. Pierwsze z tych gospodarstw obliczone jest na produkcję wysokowartościowego drewna eksportowego, zaś drugie — na produkcję drewna na użytek lokalny. Pozatem przyjmując pod uwagę, iż nadleśnictwo Zielonka jest szkolnem, wydzielono na obydwu wspomnianych siedliskach mniejwięcej po 100 ha dla prowadzenia przez Zakład Hodowli Lasu Uniwersytetu Poznańskiego, gospodarstwa systemem lasu ciągłego; ponadto przeznaczono dwa oddziały dla prób aklimatyzacji egzotów. Kończąc, p. Jakutowicz wspomniał, że leśnika polskiego czeka ciężkie lecz zaszczytne zadanie — polepszenia stanu naszych lasów.

P. Dr. Włoczewski udziela szczegółowych wyjaśnień co do składu gleby w nadleśnictwie.

Następnie udają się wszyscy do dalszego zwiedzania lasu i kroczą coraz dłużej wyciągającym się korowodem przez rozmaitego typu drzewostany, zręby i uprawy. Członkowie Dyrekcji udzielają wszędzie szczegółowych informacji idącym z nimi uczestnikom wycieczki i wymieniają poglądy na rozmaite sprawy z leśnictwem związane.

Rozproszeni zbierają się nareszcie wszyscy przy szkółce doświadczalnej Zakładu Hodowli Lasu U. P., gdzie p. prof. Biehler udziela wyjaśnień.

Już dobrze po zachodzie słońca zgromadzili się wszyscy w gościnnej nadleśniczówce Zielonka, gdzie przy wesołej pogawędce, toastach i chóralnym śpiewie upływały szybko godzina za godziną. P. prof. Rafalski w dłuższem przemówieniu, wygłoszonem w języku francuskim, wita gości rumuńskich z polecenia Senatu i Rektora Uniwersytetu Poznańskiego, Wydziału Rolniczo-Leśnego i Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Poznaniu, zaznacza, że wszyscy jesteśmy serdecznie radzi, że zwiedzają nasz kraj, a przedewszystkiem nasze lasy, co jest tak miłe ze względu na przyjazne stosunki, łączące Polskę i Rumunję. Zaznacza dalej, że coraz bardziej zacieśniające się stosunki międzynarodowe w postaci zjazdów naukowych, wycieczek, wymian intellektualnych i t. d. są zadatkiem lepszej przyszłości, my leśnicy rozrzuceni na wielkich przestrzeniach i oddani pracy organizacyjnej u podstaw a szczególnie i oddawna odczuwając brak bezpośredniej współpracy na polu leśnictwa z innymi narodami, szczególnie serdecznie radzi jesteśmy wycieczce, tembardziej waszej, ponieważ leśnictwo w ogóle znajduje się w epoce gruntowej przebudowy jego zasad i budowy nowego leśnictwa w oparciu o lasoznawstwo, fitogeografję i filisocjologję. W końcu wzniósł toast na pomyślność obydwu krajów, a szczególnie ich lasów i leśnictwa.

Odpowiada w ciepłych słowach jeden z profesorów rumuńskich, a gromkie wiwaty jakie się rozlegają po obu przemówieniach, dowodzą szczerości wyrażonych uczuć.

Niezapomniane wrażenie wywarł na nas nasz hymn narodowy, wykonany przez rumuńskich studentów w najpoprawniejszej polszczyźnie.

Nadchodzi jednak chwila rozstania. P. prof. Biehler dwięcznym sygnałem trąbki myśliwskiej wzywa do wymarszu i przygotowane zawczasu wozy drabiniaste uwożą miłych gości i komitet przyjęcia do oczekujących u skraju lasu autobusów-mastodontów, dla których nie buduje się dróg po lasach.





Inż. WIESŁAW SZCZERBIŃSKI.

Drapieżniki.

Panu Rożyńskiemu — w odpowiedzi.

(Ciąg dalszy.)

W kołach porządnych myśliwych uchodzi zatem używanie żelaz żerdziowych od dawna za czyn, niegodny myśliwego". (Gegen den Raubvogelfang mit Bügel - und Pfahleisen — Wild u. kund 36/27.)

P. R-iemu nie może trafić do przekonania moje twierdzenie, że drapieżniki są sprzymierzeńcami człowieka. Laikowi, ogólnikowo poinformowanemu na ławie szkolnej o tem, że drapieżniki żyją schwytaną przez siebie zwierzyną, może się istotnie tego rodzaju zapatrywanie wydawać paradoksem. Człowiek taki całą swoją edukację przyrodniczą czerpał z malutkich podręczników, których autorzy i do dziś dnia częściowo mieszczą całą swą ocenę drapieżników mniejwięcej w następującej formule: drapieżnik X jest tak silny, że może sprostać takim a takim gatunkom zwierzyny. A że już z samej nazwy: drapieżniki — utworzono przymiotnik, odzwierciadlający usposobienie i charakter, zatem kojarzy się w umyśle laika pojęcie „drapieżnik" z szkodami przez niego wyrządzonemi w szeregach zwierzyny użytkowej. Czy „szkody" owe są niemi istotnie, czy są wielkie lub małe, jakie, w jakich okolicznościach, oraz czy nie przeista-

czają się w czynniki dodatnie, potrzebne, konieczne, lub stanowiące nawet niezbędny warunek bytu lub niebytu, dla strony na pozór poszkodowanej tego człowiek nie wtajemniczony i nawet naogół nie zainteresowany nie zgłębia. I w tem właśnie tkwi istotna przyczyna ogólnego, niewłaściwego identyfikowania pojęć: „drapieżnik“ — „szkodnik“. I na tymże podłożu oparta jest bezkrytyczna i zschematyzowana działalność błądzących myśliwych. Fachowiec jednakże powinien umieć przynajmniej do pewnego stopnia ogarnąć całokształt zagadnienia, powinien doceniać zasadnicze znaczenie równowagi w naturze, czerpać z prawzorów niesfałszowanej przyrody, umieć przeszczepić zaczerpnięte tam wskazówki i zastosować je w kraju, w czasie i warunkach w których żyje, winien spostrzegać błędy, popełniane przez całe narody i doceniać wysiłki natury, zmierzające ku przywróceniu lekkomyślnie i krótkowzrocznie zniszczonej harmonji.

Powstaje zatem konieczność zdefinjowania zagadnienia, jaki winien być stosunek człowieka do zwierzyny i co zatem idzie w jakim kierunku powinna zmierzać akcja człowieka, mająca na celu z jednej strony jaknajdalej idące wykorzystanie dóbr ekonomicznych przy równoczesnem zagwarantowaniu ciągłości użytkowania — z drugiej strony zachowanie gatunków zwierząt, który to postulat urasta dzisiaj do rozmiarów kwestji honoru całej ludzkości.

W łowiskach pierwotnych, w których nie zaznaczyła się rola człowieka, żyją — jak już na to wyżej wskazywałem, gatunki mięso — obok roślinożernych, i jedne egzystencji drugich nie zagrażają. Panuje zatem niestała równowaga, która nawet po wielkich kataklizmach zostaje przywróconą, choćby w przeciągu długich czasokresów. Fakt ten wskazuje na to, że drapieżniki stanowią niezbędny czynnik w doskonałym mechaniźmie natury, gdyż choć same stosunkowo nielicznie występują, przeciwdziałają zbyt silnemu ilościowemu rozwojowi zwierzyny roślinożernej, która podlega dalej idącemu prawu ilościowego rozwoju, zapobiegają rozszerzaniu się epidemji, przez ubijanie najłatwiej schwytać się dające chore jednostki i na pozór ujemnie działając, przyczyniają się pośrednio do uodpornienia gatunków zwalczanych przez wzmożenie ich rozpędu życiowego.

W łowiskach t. zw. kulturalnych, rola drapieżników się nie zmieniła. Stanowią one w dalszym ciągu czynnik w naturze pożyteczny i temsamem działają w myśl zamierzeń człowieka, chcącego eksploatować dobra naturalne. W tem tylko sęk, że ludzkość, z zrozumiałych zresztą względów, wytępiła zagrażające jej życiu i dobytkowi silne drapieżniki. Drapieżniki te wpływ swój wywierać mogły przedewszystkiem w zwierzostanie grubym i sarnim, tam też go dzisiaj szalenie brak. Fakt wyginięcia niektórych, okazałych gatunków zwierzyny, przypisuje się dzisiaj

bezsprzecznie uprzedniemu wybiciu silnych drapieżników. W odniesieniu natomiast do innych gatunków, jak jeleń, daniel, sarna, głuszec i t. p. zaczęto przedsiębrać środki zaradcze i świadomie lub nieświadomie wstąpił człowiek, aczkolwiek może niezupełnie, to w każdym razie częściowo, w rolę silnych drapieżników. Już w ubiegłem stuleciu zaczęto praktycznie stosować t. zw. działalność hodowlaną za pcmccą odstrzału (Hege mit der Büchse) zasadzającą się m. i. na ubijaniu jednostek chorych, nacechowanych niedorozwojem, nie nadających się do rozpłodu, nie rokujących nadzieji przetrwania zimy i t. d. Pod tym względem działalność człowieka i silnych drapieżników w rezultacie jest identyczna. Znaleźli się nawet tacy myśliwi, którzy rzeczoną akcję hodowlaną człowieka chcieli porównać z hodowlą zwierząt domowych, spotkali się jednakże z licznymi sprzeciwami, ponieważ to, co z całą precyzją przeprowadza rolnik, może myśliwy zastosować tylko ogólnikowo, nie mając możności wywierania wpływu choćby na dobór przy parzeniu i t. p.

Wyżej zilustrowana akcja człowieka możliwą jest tylko w stosunku da zwierzyny grubej lub sarn; zastosowanie jej w odniesieniu do zwierzyny drobnej jest natomiast w tej formie zupełnie wykluczone. W optymalnych warunkach żywnościowych i bezpieczeństwa, zwierzyna ta mogłaby się przy sprzyjających okolicznościach klimatycznych i atmosferycznych mnożyć do nieskończoności, gdyby nie naturalny, potężny hamulec, zjawiający się w braku innych pod postacią epidemji i degeneracji. Dowiedziono, że stosunkowo znaczny, coroczny odstrzał przeciwdziała do pewnego stopnia degeneracji, nie zapobiega jednakże powstawaniu i rozwojowi epidemji. Do przekonania tego doszli bardzo liczni dawni i współcześni myśliwi, mający możność naocznego przekonania się o rozmiarach klęsk, stale spotykających takie łowiska, w których wytępiono doszczętnie drapieżniki. Drobne, u nas występujące drapieżniki są zatem tym niezastąpionym czynnikiem selekcyjnym, warunkującym normalne prosperowanie zwierzostanu drobnego. Istnienie drapieżników w łowisku jest koniecznością, podyktowaną względami natury ekonomicznej. W imię tej konieczności musimy chąc nie chcąc tolerować nawet te, w stosunku do pożytku minimalne szkody, jakie drapieżniki niezaprzeczenie wyrządzają, wykraczając poza ramy, jakieby im chętnie człowiek zakreślił. Jak już wyżej wspominałem, rozporządza zwierzyna użytkowa nie jednymi środkami, zwiększającymi stopień jej bezpieczeństwa. Z drugiej strony przeważna część nielicznie u nas reprezentowanych gatunków drapieżników żywi się w głównej mierze nie zwierzyną użytkową, a tylko w niektórych wypadkach lub czasokresach szkody mogą być istotne.

Jeżeli zbilansujemy działalność drapieżników w normalnych warunkach t. j. w naturalnym łowisku, to stwierdzimy, że są one,

w odniesieniu do zamierzeń człowieka, daleko więcej pożyteczne aniżeli szkodliwe (natura jako taka nie zna pojęć: szkodliwy, pożyteczny). Inaczej natomiast w specjalnych okolicznościach, n. p. w bażant rni. Zwierzyna na pół oswojona, ociężała, nie przyzwyczajona do dbania o swój byt i nieodporna na czynniki wrogie, wyzbywa się szybko właściwych sobie cech i staje się nienormalnie łatwym łupem. Nic dziwnego, że w takich warunkach człowiek nie toleruje drapieżników, choć zdaje sobie sprawę, że nie potrafi w tego rodzaju sztucznem zbiorowisku, z którego wyklucza dobrowolnie naturalny czynnik selekcyjny, jakim są drapieżniki, za pomocą żadnych innych środków zapobiec n. p. epidemjami; ofiarą chorób padają też często liczne bażantarnie.

Ośmielam się twierdzić, że właśnie zaprowadzenie bażantów przyczyniło się w pewnej mierze do zaniku niejednego interesującego gatunku drapieżników. Wobec na ogół nie nastręczającej zbyt wielkich trudności hodowli bażanta, obliczonej na masową produkcję, stał się on jednym z najulubieńszych przedmiotów pożądań myśliwych — sportowców i rekordzistów, którzy chcąc owe rekordy osięgnąć, wypowiedzieli drapieżnikom wojnę na śmierć i życie Przed wojną przecież doprowadziliśmy tak daleko, że ubicie lisa w niektórych okolicach należało do wielkich wydarzeń. Wielu myśliwych, tysiącami strzelających bażanty, kuropatwy i zające, nie ubili nigdy lisa. Było nawet wielu właścicieli łowisk, których postępowanie w odniesieniu do personelu łowieckiego lub leśnego stawało się kategoryczne z tą chwilą, kiedy z okazji nagonki lub innej nadarzającej się sposobności stwierdzili wogóle obecność lisa w knieji.

Jak już wyżej wspomniałem, zwalczanie drapieżników w bażantarniach jest w znacznej mierze uzasadnione; tego stanu rzeczy, dostowanego do wypadków upodobnienia knieji raczej do kurnika, nie można jednakże uogólniać, i zastosowywać rzeczonych norm do normalnych łowisk.

Człowieka myślącego uderza na każdym kroku wyraźna niesprawiedliwość ludzkości w ustosunkowaniu się do poszczególnych kategorji zwierzyny. Czemu bowiem nawet zamiłowany leśnik hoduje sarny, dotkliwie nieraz niszczące plony jego pracy, czemu toleruje jelenia, skazując nieraz na zagładę całe drągowiny, a wzamian otrzymując stosunkowo mało wartościową dziczyznę, czemu wreszcie p. R. po wydaniu w nr. 7/1927 niniejszego Pisma na lisa wyroku conajmniej pięddziesięciokrotnej kary śmierci, jednakże zamierza go w końcu kiedyś, w bliżej nieokreślonej przyszłości tolerować, gdyż „ubity w czasie zbiorowych polowań na zające, stanowi zawsze ozdobę rozkładów“.? Odpowiedź zaprawdę nie nastręcza trudności. Wszystko to co dostarcza smacznej dziczyzny, lub przysaprza ściennych ozdób pod postacią wieńców lub parostków, dalej to, co stanowi łatwo dającą się spieniężyć, „ozdobę

rozkładów", to nazywa się albo wprost zwierzyną użytkową, wymagającą naturalnie ochrony, hodowli i t. d., albo nie chcąc się zbyt wyraźnie przyznać do niekonsekwencji w rozumowaniu i do nieumiejętności skoordynowania przechowań i postępków, toleruje się w „nieznacznej ilości". Prościej lecz trudniej byłoby się przyznać: uważam lisa za wskroś szkodliwego, jednakże zostawię ich kilka na zimę, bo nęci mnie kilkadziesiąt złotych za futerko. Bogu dzięki że chciwość ludzka zagwarantowała przynajmniej pewnemu odłamowi świata zwierzęcego jakie takie warunki egzystencji. Biedna jednakże ta zwierzyna, która wyżej określonych walorów nie posiada! Wieńce jelenie przysparzają myśliwemu chwały, a większa ich ilość i doświadczenia łowieckiego i temsamem powagi w oczach bliźnich, niech więc zniszczy trochę lasu; pozatem emocje, których dostarcza polowanie na niego również można określić pieniężnie, gdyż łowisko z jeleniami znajduje zawsze chętnych, dobrze płacących, nabywców; lis kuna i t. p. to co prawda szkodniki, można je jednakże choć w przyszłości tolerować w niewielu egzemplarzach, gdyż futerko się pomimo szkód jednakże opłaca, a pozatem spływa splendor „ozdoby rozkładów" w znacznej mierze i na szczęśliwego zdobywcę. Nie dziw więc, że przy tego rodzaju rozumowaniu, właściwszemu w handlu lub na giełdzie aniżeli w łowiectwie nie może być na świecie miejsca dla drapieżników, nie dających po ich ubiciu człowiekowi możliwych do spieniężenia wartości, — drapieżników, które nadomiar złego nie tylko, że z wyżej przytoczonych względów nie mają racji bytu, lecz pozatem bezcelowość swego istnienia dobitnie podkreślają szkodami, rzekomo przez siebie wyrządzanemi. To też przy ciągłem, krótkowzrocznem skierowywaniu swych dążeń w kierunku jedynie garnka lub pośrednio czy bezpośrednio — kieszeni, nie może być mowy o skoordynowaniu z łowiectwem szczytnych wskazań ochrony przyrody, a zaszczytne miano badacza i miłośnika przyrody, którem się tak często myśliwych obdarza, jest nietylko nieuzasadnione, lecz staje się urągowiskiem. Ludzi natomiast, którzy widząc śmieszność i szkodliwość poczynań, zmierzających do naprawy tej biednej, bo pomocy ludzkiej łaknącej natury — poczynań, które w słabej tylko mierze dałoby się porównać z naprawą zegareczka kilofem, przeciwstawiających się hasłom tępienia drapieżników, posądza się o nieuzasadnioną wrażliwość lub podsuwa im się, jak to uczynił p. R. w nr. 6/27 Przeglądu następujące kwiatki:

„Gosposie nasze nie powinny hodować drobiu, t. j. kur, kaczek i t. p. bo hodując je, już trzymają nóż na ich gardle...

.....leśniczy nie powinien rąbać lasów, tych wspaniałych dębów i sosen, które nam dała natura, powinny one w sposób naturalny walić się same.

Nie powinni też tępić owadów, chociaż by one były szkodliwe dla lasów, bo czyż nie szkoda tych ładnych motyli, chrząszczów, chrząszczyków i t. p.".

Tego rodzaju „wiązanek", podsuwanych przeciwnikom przekonań w celu ośmieszenia ich, nie można brać na serjo, świadczą one jednakże o niemożności przytoczenia poważnych kontrargumentów przez ich autorów jak również o nieumiejętności zachowania tonu rzeczowej polemiki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Różne.

Spis wszystkich lasów prywatnych, komunalnych, kościeln. i fundacyjnych

w województwie Śląskiem, Poznańskiem, Pomorskiem, Łódzkiem, Krakowskiem, Lubelskiem, Kieleckiem, Poleskiem, Wileńskiem, Nowogródzkiem, Lwowskiem i Tarnopolskiem

o powierzchni ponad 50 ha według stanu z 1924 r.

Zestawił W. PRZYBYLSKI.

(Ciąg dalszy.)

Licz. bież.	Nazwa lasu	Właściciel	Obszar ha
	Powiat Kamionka Strumiłowa.		
185.	Nahorce i Łodynie	Łukasiewicz Helena	146
186.	Pohożany	Gmina	52,5
187.	Eusk	„	130
188.	Nowośiółki	„	80
189.	Derewlany	Bogusz Adam	80
190.	Żelechów Wielki	Hr. Dzieduszycki	369
191.	Czanyż	Seelig, syn	66
192.	Połoniczna	„Ojkos" S. A.	10500
193.	Podzamcze	Wisłoccy	1430
194.	Tadunie	Bartmański Józef	808
195.	Horpin	S. S. Benedyktynki	201
196.	Busk	Spadk. Ludwika Hr. Badeniego	5194
197.	Kozłów	Spadk. Rozwadowskiej	428
198.	Dobrotwór	Dymsza	676
199.	Strychanka	Waissmann, Zawidowski	803
200.	Rupniów	Storch	192
201.	Sielec, Bieńków	Bartmański, Ujejski	920
202.	Spas	Bartmański Kazimierz	276
203.	Rzepniów	Thulic	60

Licz. bież.	Nazwa lasu	Właściciel		Obszar ha
204.	Rusiłów	Krzysztofowicz		90
205.	Czanyż	Matauschek		200

Powiat Husiatyn.

206.	Liczkowce	Kimelmann Emil		438
207.	Hadyńkowce	Zaremba Artur, Cielecki		1035
208.	Kopyczyńce	Baworowski Rudolf		666,83
				726
209.	Jabłonów Choiński	Hr. Dzieduszycki		2058
210.	Husiatyn Myszkowce	Hr. Gołuchowski		293
211.	Horodnica	Jabłonowski Stanisław		892
212.	Suchodół	Korytko		140
213.	Fostołówka	Siemieński, Lewicki		1382
214.	Sidorów	Paygert Kornel		142

Powiat Czortków.

215.	Biała	Horodyski		849
216.	Białobożnica	Zawadzki		380
217.	Wierzbowiec	Ochocka		230
218.	Kalinowszczyzna	Ochocki Roman		374
219.	Chomiakówka	Podlewski	około	100
220.	Romaszówka	Cielecki	około	50
221.	Byczkowce	"		374
222.	Żwiniacz	Mysłowski		308
223.	Zalesie	Feldschuf	około	160
224.	Kolędziany	Horodyski	około	120
225.	Pobóżna	Drohojowska		126
226.	Szmańkowczyki	Wyhorski		240
227.	Uhryń	Hr. Potocki	około	250
228.	Dawidkowce	Siemiaszko		637
229.	Jagielnica	Hr. Lanckoroński		1217
230.	Szmajkowce	O. O. Dominikanie		175
231.	Wygnanka	Horodyski		74
232.	St. Czortków	Fundacja Sadowskiego		377

Powiat Buczacz.

233.	Komarówka	Wolgner		500
234.	Potok	Gniewosz		916
235.	Zaleszczyki	Korytowska		228
236.	Skomorochy	Załęska		360
237.	Żnibrody	Ks. Ścisłowski		180
238.	Ćwitowa	Kapituła gr. kat.		172
239.	Ścianka	Cieński		280
240.	Duliby	Wolański		196

Licz. bież.	Nazwa lasu	Właściciel		Obszar ha
241.	Torhowa	Hr. Baworowski		700
242.	Rzepińce	Wolański		496
243.	Kośmiczyn	Hr. Potocka		362
244.	Zadorów	Słonecki		414
245.	Leszczańce	Gołębska	około	570
246.	Kowalówka	Bogusz		190
247.	Koropice	Hr. Badeni		1900
248.	Nowosiółka	Błażowski		519
249.	Jarhorów	Starzyński		420
250.	Sokołów	Bogucka		565
251.	Glnino	„		228
	Powiat Brzeżany.			
252.	Raj	Jakób Hr. Potocki		15778
253.	Mieczyszczów	Gmina		138
254.	Krzywe	Dąbski	około	90
255.	Rekczyn	Rz. kat. Arcybiskupstwo Lwów		120
256.	Karczany	J. Wohlfahrt	około	150
257.	Denosin	Wohlfahrtowa		550
	Powiat Brody.			
258.	Państwo Brody (w p. Brody i rewir Zbrojce w pow. Radziechów)	Spółka „Brody" i „Polska Foresta"		15330
259.	Ponikwa i Boratyn	Bocheńscy		1785
260.	Ponikowica Mała	O. O Dominikanie		690
261.	Popowce	Pawelski		400
262.	Rażniów	Gniewosz Feliks		799
263.	Suchodoły	Rotterowie		130
264.	Dubie	Pilatowski		249
265.	Borutyn	Gmina		53
266.	Dytkowce	Münster	około	900
267.	Palikowy	Miączyński		451
268.	Podkamień	Olga Cetner		690
269.	St. Brody	Artur Schnell		70
270.	Klekotów	Gmina	około	50
271.	Czerniec	„		50
272.	Ponikwa	„		69
273.	Ponikowica Mała	„		52
274.	Czechy	„		92
275.	Pieniaki	Cieńska Marja		7007
276.	Czernica	Spadk. Niżankowskiego		379
277.	Czechy	Krajewscy		545
	Ogółem w województwie Tarnopolskiem ha			123075,33

Przygoda i wytrwałość około 10 dni życia mającego zajączka.

Na początku sierpnia, podczas koszenia owsa natrafili robotnicy na 4 małe około 10 dniowe zajączki, które ukryły się pod pokosami. Po 4 dniach skoszony owies został związany i ustawiony, a po upływie następnych 9 dni — zwieziono go i ułożono w sąsiekach o 3 m wysokości.

Ponieważ w czasie zwożenia spodziewano się deszczu, przeto zwózkę uskuteczniono szybko, rzucając przytem snopami — jak piłkami. Zaznaczyć wypada, że owies był lichy, a snopki małe. W trzy dni po zwiezieniu owsa przystąpiono do cięcia z niego sieczki. W tym celu zrzucono kilkanaście snopków owsa na bojowicę, skąd wkładano je, po uprzedniem rozwiązaniu, do sieczkarni

Przy rozwiązywaniu jednego ze snopków, wylazł z jego środka mały zajączek, którego złapano i wpuszczono do warzywnego ogródka by się pożywił.

Mojem zdaniem, jest to jeden z tych 4 zajączków, jakie napotkano przy koszeniu owsa, a który przy wiązaniu — dostał się wraz z owsem do snopa i znajdował się tam w ciągu 12 dni.

Gdyby bowiem sam się w nim ukrył, to z wyżej podanych powodów musiałby wypaść z niego wcześniej.

Czy się w tym czasie żywił ziarnem owsa — nie udało się stwierdzić.

Powstaje więc pytanie czy taki mały zajączek może wytrzymać w ciągu 12 dni bez pokarmu?

Leśniewicz.

Wieżyca.

Najwyższy szczyt Szwajcarji Kaszubskiej, Pomorza i całego Bałtyckiego Pojezierza (332 m. nad poziom. morza), pośród stuletniego lasu bukowego, opodal znanego z pięknych brzegów jeziora Ostrzyckiego.

Stacja kolejowa Wieżyca, na szlaku Kościerzyna—Kartuzy, oberża Wieżyca przy szosie Kościerzyna—Kartuzy.

Na szczycie odbudowana została z końcem roku 1927 drewniana wieża widokowa.

Wstęp za biletami, które nabywać można w oberży i na miejscu przy wieży po 40 gr od osoby oraz ulgowe po 20 gr od osoby (dla wycieczek).

Cały dochód przeznaczony na utrzymanie wieży i budowę nowej wieży kamiennej.

Do odwiedzenia tego pięknego zakątka oraz użycia rozległych widoków zaprasza *Kościerskie Koło Zw. Leśników*
Rzplitej Polskiej.

Do wiadomości członków Oddziału Poznańskiego podaje
Zarząd Oddziału.

Wynik premjowanego konkursu wyżłów dowodnych
urządzonego staraniem Wielkop. Związku Myśliwych.

W sobotę, dnia 25. sierpnia b. r. odbył się w majętności Iwno, własność p. hr. Ignacego Mielżyńskiego, Premjowy Konkurs Wyżłów Dowodnych urządzony przez Wlkp. Związek Myśliwych

Otwarcie konkursu zagaił Prezes Wielkopolskiego Związku Myśliwych ppłk. rez. Konstanty Chłapowski witając obecnych, przyczem podkreślił ważność dla łowiectwa hodowli i tresury psów myśliwskich, która w czasach powojennych zupełnie zanikła i jako dowód tego przytacza fakt, a mianowicie, że na rozpisany konkurs przez Wielkopolski Związek Myśliwych w roku ubiegłym zgłoszonych zostało tylko 3 kandydatów.

Zgłoszonych do konkursu zostało 11 kandydatów, z których stawiło się 10. Egzamin odbył się z pracy za farbą, pracy leśnej, ciętości, pracy polnej i wodnej. Bardzo suche powietrze i upał utrudniały w wysokiej mierze pracę kandydatom, stającym do konkursu. Około południa odbyło się wspólne śniadanie pod gołem niebem, na którem Prezes Związku powitał delegata Ministerstwa Rolnictwa p. Radcę Ministerjalnego Juljana Ejsmonda i Radcę Wojewódzkiego p. Radońskiego podkreślając słuszne zainteresowanie się władz, a mianowicie Ministerstwa Rolnictwa, które na cele nagród przeznaczyło 2 medale. Po śniadaniu przystąpiono do egzaminu z pracy polnej i wodnej, poczem o godz. 7,30 po odbytem posiedzeniu Komisji Sędziowskiej, w skład której weszli: Generał Raszewski, Radca Ministerjalny Juljan Ejsmond, Radca Radoński, Generał Unrug, ppłk. rez. Chłapowski, Franciszek Unrug, nadleśn. Zaleski, nadleśn. Metzig, Ordynat Taczanowski, Górski, Gozimirski i por. rez. Kostro, przewodniczący p. Generał Raszewski podał wynik z odbytego egzaminu. I. nagrodę: medal srebrny Ministerstwa Rolnictwa i 300 zł otrzymał p. leśn. państw. Walenty Przybyła, właśc. Hodowli Wyżłów Dowodnych „Z Wielkopolskiej Knieji“ za wyżła „Reja“. Ilość uzyskanych punktów 168.

Dalszą II. nagrodę, medal bronzowy Ministerstwa Rolnictwa i 300 zł uzyskał leśn. państw. Alfons Gramowski za wyżła „Unkasa“ z Bukowej Góry. Ilość uzyskanych punktów 160.

III nagrodę: 100 zł uzyskał p. Ingnacy Jasiński ze Strzelna, właściciel Hodowli Wyżłów Dowodnych „Z nad Gopła“ za wyżlicę „Hertę“ z nad Gopła. Ilość uzyskanych punktów 146.

Listy pochwalne przyznała Komisja Sędziowska p. leśn. Brunonowi Gramowskiemu za wyżła „Muma“ z Bukowej Góry. Ilość uzyskanych punktów 108 i p. Marjanowi Siudzikowi z Poznania za wyżlicę „Biankę“. Ilość uzyskanych punktów 106.

Następnie Prezes Wielkopolskiego Związku Myśliwych wyrażając raz jeszcze podziękowanie Komisji Sędziowskiej konkursu oraz p. Radcy Juljanowi Ejsmondowi za branie w niej udziału, p. hr. Ignacemu Mielżyńskiemu za stawienie do dyspozycji terenu, ludzi i podwód oraz p. por. rez. Kostro, sekretarzowi Związku i p. nadleśn. Piszczygłowie za pracę około przygotowania terenu do konkursu, zakończył pierwszy, na większą skalę odbyty w odrodzonej Polsce, Premjowy Konkurs Wyżłów Dowodnych.

Po zakończeniu odbył się w gościnnym domu p. hr. Mielżyńskiego obiad dla Komisji Sędziowskiej oraz proszonych gości, w którym niestety p hr. Mielżyński z powodu choroby udziału wziąć nie mógł. Wśród licznych toastów głęboko zaryły się w pamięci słowa delegata Ministerstwa Rolnictwa p. Radcy Ejsmonda, który Wielkopolskę nazwał mózgiem i sercem łowiectwa polskiego. *Uczestnik.*

Wynik egzaminu końcowego w roku szkolnym 1927/28 w Państwowej Szkole dla leśniczych w Margoninie.

Egzaminowi poddało się 42 uczniów Sz' oły, 2 eksternistów i 4 uczniów mających poprawkę, a razem 48 kandydatów. Egzamin z postępem dobrym zdało 8, z dostatecznym 24 kandydatów.

Z postępem dobrym zdali egzamin następujący kandydaci: pp. Bukowski Władysław, Główczewski Dominik, Kreutzinger Bogdan, N łęcz Konrad, Raszke Egon, Wlazło Józef, Wojciechowski Jan i Woźniak Edmund.

Z postępem dostatecznym zdali: pp. Ciesielski Józef, Czarnowski Hugon, Dorau Brunon, Filoda Antoni, Jarmuż Jan, Jezierski Władysław, Kierczyński Stefan, Klapper Walter. Kokocinski Alojzy, Łakomy Józef, Łangowski Bolesław, Marciszewski Władysław, Marlewski Antoni, Mąka Bolesław, Malinowski Stanisław, Pawlikowski Zbigniew, Reimann Bernard, Soiński Tadeusz, Szarzyński Herman, Szubert Maksymiljan, Wesoły Józef, Wojtaś Bernard, Wołyński Józef i Złotnicki Jan.

3 kandydatów egzaminu nie zdało, a 13 otrzymało stopień niedostateczny w jednym przedmiocie, z prawem powtórzenia egzaminu z tego przedmiotu w roku następnym.

SPRAWOZDANIE
Koła lokalnego Związku Zawodowych Leśników Rzeczypospolitej Polskiej w Sierakowie.

Staraniem zarządu Koła odbyło się w dniu 19. 8. 28 r. konkursowe strzelanie o nagrody na strzelnicy w leśnictwie Góra.

O godzinie 13, po wykonaniu pobudki myśliwskiej, obecni członkowie w liczbie 27 rozpoczęli strzelanie do tarcz członkowskich t. j. między sobą do dzika w biegu i rogacza stojącego, oddając po trzy strzały do każdej tarczy z odległości 80 m. Następnie strzelali wspólnie goście i członkowie do tarczy, rogacza i rzutek serjami.

W strzelaniu do tarczy serjami brało udział 70 osób, a do rogacza i rzutek po 30. Ogólne zainteresowanie u dość licznie przybyłego miejscowego społeczeństwa wzbudziły rzutki, wywołując śmiech z pudeł, a podziw przy ich rozbiciu. Również dość licznie przybyli, mimo dalszej odległości koledzy z nadleśnictwa Drawsko i brali udział w strzelaniu.

Na miejscu był dobrze zaopatrzony bufet oraz możność odpoczynku dla pań. Młodym wprawdzie było trochę nudno, bo orkiestra zawiodła, lecz piękny dzień jak i strzelanie z floweru dla pań do tarczy dało im urozmaicenie. Za to koledzy zadowoleni, żywo dyskutowali na temat typów broni i taktyki strzelania.

Dopiero o zmroku ogłoszono wynik konkursu. Wręczenie nagród odbyło się podczas wieczornicy w pięknie udekorowanej i suto przybranej w zieleń sali Hotelu pod Białym Orłem w Sierakowie. Tutaj czekało obecnych dużo niespodzianek przygotowanych przez panią Krzyżagórską. Bawiono się znakomicie aż do świtu.



Wynik strzelania był następujący: członkowie do dzika w biegu (o 12 kręgach) wystrzelali premje: I. 29 punktów (puhar srebrny) kol. Wiśniewski; II. 28 p. (trąbka) kol. Jurczyński; III 27 p. nóż (fiński) kol. Grzechowiak.

Do rogacza stojącego (o 12 kręgach) I. p. 29 (flower) kol. Nowak; II. 26 p. (torba myśliwska) kol. Krawiec; III. 22 p. (kij do czyszczenia z przyborami) kol. Ławniczak.

Wspólne do tarczy (10 kręgach) I. 27 p. (plecak) kol. Jarochowski; II. 25 p. (laska do siedzenia) kol. Olszowski; III. 21 p. (obroża ze smyczą) gość p. Mizgajski.

Do rogacza (o 12 kręgach) I. 33 p. (futerał do strzelby) kol. Jarochowski; II. 31 p. (pas do naboi) kol. Olszowski; III. 29 p. (termos) kol. Musiał.

Do rzutek I. (browning) kol. Jarochowski; II. (torba myśliwska) gość kierownik firmy p. Leperowski; III. (nóż myśliwski) kol. Grzechowiak.

Do zwiększenia dochodów oraz cenniejszych nagród wybitnie przyczynili się W. Panowie: Brzeski, Jasielski, Weiss i Ziółkowski.

Czysty zysk zostanie przekazany na wdowy i sieroty po zabitych przez kłusowników leśnikach.

Sekretarz Koła (—) St. Mucha. Darz Bór! Prezes Koła (—) J. Błaszyk.

Piękną tą zieloną trzydniówkę Wielkopolskiego Związku Myśliwych zakończono przy wspólnej kolacji w Bazarze gdzie po toaście na cześć Ministra Rolnictwa w towarzystwie pań i miłym nastroju zabrzmiała również nuta myąliwska. Uczestnik

---

REFERAT

przewodniczącego Koła Kępno, wygłoszony na zebraniu Koła w dniu 29. lipca 1928 r.

Wszelkie zawody wymagają jakiegoś minimum kwalifikacji, które umożliwi wykonanie stawianych czynności w danym zawodzie z pożytkiem i ku zadowoleniu całego społeczeństwa.

W niektórych zawodach minimum tych kwalifikacji już z dawna określało państwo ustawami, jak n. p. w zawodzie lekarskim dla tego, że przez niedostateczne kwalifikacje cierpieliby poszczególni obywatele. Z biegiem czasu i inne zawody zostały ujęte w ustawy i tak n. p. dzisiaj nikt nie może być adwokatem, dentystą, profesorem nie mając odpowiednich ku temu kwalifikacji.

I w rzemiośle sprawy dzisiaj przedstawiają się tak, że aby zostać majstrem jakiegoś rzemiosła, trzeba koniecznie ukończyć naukę u odpowiedniego i upoważnionego do trzymania uczni majstra, zdać później egzamin na czeladnika, a następnie zdać także egzamin na majstra Wymagane więc są i tutaj także kwalifikacje, umożliwiające wykonanie danego rzemosła. I aczkolwiek liche jednostki, nie wyszkolone i tak zasadniczo w walce konkurencyjnej odpadną i nikt by przez to nie poniósł większej szkody, to jednak cechy rzemielśnicze, dbające o dalszy rozwój swych rzemiosł i ich autorytet — ściśle przestrzegają, aby nikt nie mający odpowiednich kwalifikacji nie mianował się czeladnikiem czy też majstrem danego rzemiosła. Wiadomo jest zresztą, że również przyjmowanie uczni do poszczególnych rzemiosł jest ściśle ograniczone i także jest ujęte w pewne normy.

Jakże się przedstawia sprawa w leśnictwie?

Niechcę absolutnie porównywać zawodu leśnego do jakiegokolwiek rzemiosła.

Zawód leśnika jest czemś odrębnem i nie da się porównać do żadnego z zawodów. Tak praca leśnika państwowego jak i prywatnego jest bardzo zaszczytna: jest on bowiem zawsze stróżem dobra narodowego.

W służbie państwowej sprawa kwalifikacji urzędników leśnych jest unormowana i tam określone są ustawowo kwalifikacje, wymagane dla poszczególnych stanowisk. Jeżeli ktoś nie posiadał odpowiednich wymagań, dano mu możność przez zdanie egzaminu zdobycie sobie potrzebnych danych.

Prywatne lasy są otoczone dozorem państwa i ustawowo chronione, jednak państwo nie może tak dalece ograniczać własnościcieli prywatnych, aby zmusić ich do przyjmowania tylko urzędników o pewnych kwalifikacjach, Rolę tę powinny przejąć Z a w o d o w e Z w i ą z k i L e ś n i k ó w.

Już sama nazwa wskazuje na to, że jest to Zawodowy Związek Leśników, to znaczy takich leśników, którzy mają odpowiednie do tego zawodu przygotowanie.

Jakie powinno być to przygotowanie i jakie powinien leśnik prywatny posiadać kwalifikacje?

Jest to pytanie dość trudne i nie łatwo na nie odpowiedzieć wyczerpująco. Ogólnie można powiedzieć, że kwalifikacje leśnika prywatnego powinny być przynajmniej takie jak u leśnika państwowego, bowiem ten pierwszy często więcej samodzielnie kieruje gospodarstwem leśnem.

Pod ogólnem mianem leśnika — rozumiemy wszystkie kategorje leśników od pomocnika leśnego do nadleśniczego włącznie. Dotychczas w lasach prywatnych leśnicy często dobierali sobie tytuły z-w podług własnego

widzimisię. A i te sprawy — a więc przyznawanie tytułów, pomocnika leśnego, podleśniczego, leśniczego, zarządcy lasów i nadleśniczego — powinny być w służbie prywatnej również normowane — i to jedynie przez Zawodowy Związek Leśników.

Dokładniejsze dane w tych sprawach powinna opracować komisja, stworzona w tym celu przy Oddziale Poznańskiem Zawodowego Związku Leśników. Komisja ta powinna m. in.:

1. Wyznaczyć przy pomocy Zarządów kół — leśników mogących przyjmować uczni w naukę.

2 Wyznaczać ilość uczni — mogących być co rocznie przyjętych w naukę oraz wyznaczyć dla nich pewne stałe normy — co do wykształcenia, czasu nauki, wynagrodzenia i t. d.

3. Ustalać dla leśników tytuły zawodowe:

a) na podstawie długoletniej praktyki leśnej dla starszych,

b) „ „ egzaminów lub posiadanych kwalifikacji dla młodszych.

Sprawa unormowania nareszcie tych stosunków jest bardzo ważna — przyczyni się ona nie tylko do utrzymania gospodarki w lasach prywatnych na odpow. poziomie — ale głównie wpłynęłaby na poprawienie autorytetu zawodu leśnego.

Znany mi jest wypadek, gdzie ktoś mianującym się nadleśniczym — nie umiał nawet podpisać swego tytułu zawodowego.

Często biorą także leśnicy po kilku uczni li tylko na to, aby się niemi wysługiwać przy gospodarstwie — lub aby kazać sobie za naukę płacić.

Tacy na prędce i masowo, a często w nieodpowiednich rękach uformowani t. zw. leśnicy, napewno nie przynoszą chluby zaszczytnemu mianu leśnika, a podkopują tylko jego autorytet.

Uregulowaeie tej sprawy jest jednem z najpilniejszych zadań naszego Związku Zawodowego. Inż. F. Osiński

Uwaga Zarządu Oddziału: Poruszone w powyższym referacie sprawy były od początku zawiązania się tut. Związku należycie doceniane i zostały już częściowo załatwione przez ustalenie w „normach uposażenia'' tytułów zawodowych a także przez utworzenie komisji kwalifikacyjnej przy Oddziele.

W sprawie nadużyć w używaniu tytułów zapadła uchwała na Walnem Zebraniu 12. XII. 26 r., przesłania odnośnego memorjału do zrzeszenia właścicieli lasów, co i uczyniono. Sprawą przyjmowania uczni na praktykę przez wykwalifikowanych leśników zajmowało się Walne Zebranie 24. 8. 24, 15. 11. 25 i 2. 12. 26 r., jak to wynika z protokułów, opublikowanych w „Rynku Drzewnym', lecz sprawie tej daleko jeszcze do rozwiązania, przeto Zarząd Oddziału nie omieszka wprowadzić ją do porządku obrad następnego Walnego Zebrania.

Redaktor odpowiedzialny za dział Przeglądu Leśniczego Józef Ziółkowski.